Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 22 Kwietnia / 4 Maja — № 35 — ROK 1853

TORF PRASOWANY, czyli HAMONID.

Nie potrzeba wielkiego wysilenia aby dowieść jak ważnym środkiem pomocy jest dziś dla nas torf, przy ogromném wyniszczeniu lasów, które niestety nie ustało jeszcze. Całe Krakowskie i Sandomierskie, niektóre okolice Mazowieckiego i Płockiego mają obfite jego pokłady. Lecz dotąd używane sposoby dobywania i urabiania torfu były niedostateczne, i takie, że ten rodzaj paliwa zawsze był na niższym stopniu od drzewa i węgla kamiennego, a mianowicie tam się niedawał użyć, gdzie potrzebne i wielkie natężenie cieplika i płomień duży. Pomimo więc ogromnéj potrzeby paliwa, bogate pokłady torfu leżały prawie bez pożytku. Teraz przemyślni Francuzi wpadli na nowy sposób przyrządzania torfu, i nadawania mu własności węgla najdoskonalszego, bez wielkich nakładów i zachodów, bo prostém wyprasowaniem, czyli raczéj ściśnięciem atomów i palnego w nim materyału a umniejszeniem o 60 procent na 100 części wodnych. Jak ważném jest to odkrycie dla europejskiego świata, najlepszym tego dowodem jest to, że wszystkich krajów rządy udzieliły wynalazcy owéj prassy, p. Hamon, a raczéj stowarzyszeniu francuzkiemu długoletni przywiléj. Staraliśmy się o zasięgnięcie wiadomości co do tego nowego sposobu przyrządzania torfu, i łaskawie udzielone nam przez zacnego przedsiębiorcę i obywatela, któremu dobro ziomków wielce na sercu leży, podajemy tu, w tém przekonaniu, że wszyscy posiadacze pokładów torfowych co najrychléj spieszyć się będą z zaprowadzeniem u siebie tych nowych pras, które im w niejednym razie rozwiążą skrępowane brakiem paliwa ręce, wielu fabrykacyom zapewnią niezawodne powodzenie, innym zaś nowy popęd nadadzą. Jakkolwiek podane tu uwiadomienie dostateczném jeszcze nie jest, posłużyć już przecież może za wskazówkę, jaką drogą postępować by osiągnąć cel pożądany. Późniéj, skoro nam to dozwoloném zostanie, bliższych szczegółów udzielić nie omieszkamy.

We wszystkich niemal krajach Europy torf się znajduje w pokładach i warstwach rozmaitéj grubości.

Łatwe jest jego dobywanie, a zawiera on znaczną ilość materyału palnego.

W rodzimym stanie trudno go używać, bo się w proch rozsypuje, zbija w kupę na ognisku, i przygasza je, płomienia prawie nie wydaje, wyziewa zaś dużo dymu i nieznośnéj woni; nakoniec część tylko zawartych w sobie zasad ciepła wydziela.

Przeszkodą do szybkiego, łatwego i zupełnego palenia się torfu jest obecność w nim rozmaitych soli.

Cuchnąca woń jego pochodzi z amoniaku i wodorodu węglowego, które się w częściach jego płynnych znajdują.

Przeszkodą do przewożenia go, urabiania, używania i oczyszczania jest trudne skupienie jego atomów, zbicia torfu na kawałki twarde, spójne i bardzo ściśliwe, jak np. węgiel drzewny lub kamienny. P. Hamon rozwiązał to potrójne zadanie.

Najprzód powiedzieć trzeba, że to postępowanie odbywa się bez żadnéj przymieszki, i że *sam tylko torf wchodzi w skład Hamonidu.*

Hamonid wyrabia się w cegłach 8 do 9 cali długich, odpowiedniéj grubości; jest to sześcian podłużny czystego torfu, niezmiernie zgęszczonego, który wytrzymuje najsilniejsze uderzenie, wygodnie da się przewozić, wygodniéj nawet niż węgle kamienne, zapala się szybko, pali się zaledwie tyle wydzielając dymu co drzewo, nie wydaje żadnéj ostréj woni, zwęgla się zwyczajnym sposobem i daje węgiel doskonały.

Według doświadczeń dokonanych w Paryżu, stwierdzonych przez ludzi specyalnie naukowych w miesiącu sierpniu roku zeszłego, pokazało się że: Wartość paliwa użytego do ogrzania pokoju na dwanaście godzin różnego rodzaju paliwem i ilość cieplika otrzymanego jest następna:

Koks...	kosztuje	62	centymy, które dają	3100	stopni ciepła.
Węgiel	»	51	» »	3141	» »
Drzewo	1 fr.	37	» »	3213	» »
Hamonid	»	38	» »	3825	» »

Ztąd wynika innemi wyrazy, że dla otrzymania jednakiéj ilości cieplika w jednym czasie, wydaćby trzeba:

Na Drzewo	4 franki	26	centymów
» Koks	2 »	3	centymy
» Węgiel	1 »	62	centymy
» Hamonid	1 »	—	

Za podstawę do tego obliczenia wzięto ceny jakie się praktykują w Paryżu, za koks, węgiel i drzewo, i po jakiéj stowarzyszenie francuzkie hamonid sprzedaje.

Przy postępowaniu Hamona, torf wydobywa się zwyczajnemi środkami, powszechnie używanemi, to jest ostrym rydlem.

Całe zaś stężenie i oczyszczenie odbywa się za pomocą prasy szczególnego składu, któréj wydoskonalenie kosztowało dziesięć lat badań i pracy.

Prasa ta, ważąca 1,400 funtów a 500 franków kosztująca, może być jak taczki zatoczoną w każde miejsce torfiarni.

Do prasy téj potrzeba jednego człowieka i dwojga dzieci; wyrabia ona sześć cegieł od jednego zamachu, a na dzień 4000 do 5000 cegieł, stosownie do siły prasującego.

Cegły wysychają w 8 do 15 albo 23 dni, według stanu temperatury. Suszarnie są całkiem otwarte, przewiewne i jak najoszczędniéj stawiane. Zbudowane przez stowarzyszenie francuzkie Hamonidu, na 4 miliony cegły, kosztowały 3,600 franków, w kraju gdzie robotnik tak jest drogim. Kopaczom płaci się we Francyi 3 franki dziennie, prasującym półczwarta franka. Kobiety i dzieci do obsługi pras i do noszenia torfu używane, dostają po półtora franka dziennie.

Pomimo tak wysokiéj opłaty robotnika, sto cegieł ze wszystkiemi nakładami kosztują kompanię 30 centymów czyli 7½ kop. Sprzedaje ona na targu Paryzkim takie 100 cegieł po 75 centymów, czyli 1,000 cegieł po 7 franków 50 centymów. Tysiąc cegieł waży 700 funtów.

Torf skoncentrowany w przełomie ma wejrzenie żarniste, doskonale jest spojny. Cegły zapalone wydają piękny płomień i kształt swój zachowują aż do zupełnego spopielenia.

wa, traci 50 do 60 na sto swéj wagi. Węgiel torfowy lepszym jest od węgla drzewnego i od koksu, do obrabiania narzędzi ostrych i siecznych delikatniejszych, oraz narzędzi wymagających dokładnego wykończenia. Oczyszczony z kwasu węglowego, używanym chętnie bywa przez krawców i praczki do grzania żelaz do prasowania. Wybornie także używać go można do suszenia obić papierowych i pięknych materyj, których delikatnéj barwy i koloru wcale nie narusza.

Hamonid przydatnym jest nietylko w domowém gospodarstwie lecz użyć się daje w fabrykach, do palenia pod kotłami i lokomotywami, gdzie węgiel i drzewo rzadkie i drogie.

Znakomity jeden chemik Paryzki destyllował torf prasowany, i dobył z niego wyborny gaz do oświetlania, w bardzo znacznéj obfitości. Próby na wielką skalę, które w przyszłym miesiącu mają być przedsięwzięte w Paryzkich fabrykach gazu, ostatecznie wyrzekną względem tego odkrycia, które z cząstkowych doświadczeń takie już rokuje nadzieje.

Kompanija Hamonidu istnieje we Francyi na mocy piętnastoletniego przywileju. Zyskała także patenta swobody w Hollandyi, Prussiech, Austryi i Piemoncie. Stara się teraz o patent w Cesarstwie.

Uzyskano także we Francyi przywiléj na wyrabianie gazu z torfu, a królewska kompanija gazu w Madrycie zawarła z francuzkiém stowarzyszeniem tymczasową umowę, o zakup przywileju na prasowanie i wyrób gazu nowym sposobem.

ODPOWIEDŹ

na artykuły umieszczone w Nr. 98, z 16 grudnia 1852 r. Korrespondenta Handl. Przem. i Rol., wychodzącego przy Gazecie Warszawskiéj—tyczące się: »Paszenia bydła sieczką lub słomą«.

Numer ten Korrespondenta późno mnie doszedł, a oprócz tego, długa choroba niepozwoliła mi prędzéj odpowiedzieć na zarzuty uczynione mi tak w korrespondencyi podpis. T. W. z Trzylatkowa pod Grójcem, jakoteż na parę słów p. Kłyszyńskiego z Błędowa.

Odpowiedź na obiedwie te krytyki w jednym zawieram artykule, ażeby nie rozściągać zbyt długo przedmiotu, który w Ziemianinie dostatecznie wyjaśniłem.

Pan T. W. widocznie nie czytał w Ziemianinie rozbioru dziełka *O rolnictwie* umieszczonego w Tom. VIII. str. 75 (poszyt czerwiec 1852 r.), ale czytał tylko przypisek mój do artykułu: czy korzystniéj jest rznąć lub nierznąć sieczki? podpis. P. (Tom VIII. str. 248 poszyt lipiec 1852); zarzuty i pytania p. T. W. znajdują zupełną i dostateczną odpowiedź w krytyce mojéj dziełka »O rolnictwie.« Lecz ponieważ nie wszyscy czytelnicy Korrespondenta czytają Ziemianina, przeto im, sobie i pismu, które wydaję winien jestem odpowiedzieć na zarzuty uczynione mi przez p. T. W., który przekręcając moje zdania, wyciągając z nich fałszywe wnioski rzecz całą w odmiennem i złém wystawił świetle.—Przejdźmy każdy zarzut po kolei.

Pan T. W. powiada: *Szanowny Redaktor Ziemianina niezrozumiał wyrażeń w dziełku o Rolnictwie, albo je przekształcił na korzyść swego przypisku.* Albowiem w dziełku przez *D. Ch. nie czytamy, aby całkowita słoma dawała więcéj paszy jak także jéj ilość porznięta.*« Na to odpowiadam przytoczeniem własnych słów autora *o Rolnictwie*: str. 134 §. 219: »Że pasienie słomą całkowitą przydatniejsze jest bydłu jak sieczką, mam tego dowody z doświadczenia.

»Doświadczenie to powtarzałem na kilku folwarkach: na jednym z nich kazałem rznąć sieczkę, na innych zakładać całkowitą słomę. W stosunku ilości bydła porówno wypotrzebowano słomy, ale tam gdzie długą paśli zawsze bydło było lepsze«. Daléj powiada str. 137. »Bydło sieczką karmione, często takową niestrawioną oddaje, czego przy zakładaniu całéj słomy być nie może, ponieważ bydlę dłużéj ją żuć musi, przez co strawi dokładnie? Na str. 134 mówi prócz tego: »choćby bydło część jaką słomy z za drabki wyrzuciło, to ją potém znajdzie i pożyje, sieczki zaś z ziemi nie pozbiera tak jak słomy, który mało zostawi, jeżeli nie za nadto założono, a nawet może mniéj słomy popsuje niż sieczki.«—Spodziewam się, że każdy czytelnik razem ze mną wyrazy powyższe autora o Rolnictwie tak pojmie, ponieważ słoma długa ma być pożywniejsza, strawniejsza od sieczki, ponieważ bydło karmione słomą długą lepiéj się ma mieć jak pasione równą ilością słomy porzniętéj na sieczkę, ponieważ nareszcie bydło mniéj słomy popsuje przez wyciągnienie z za drabki, aniżeli sieczki przez wyrzucenie z koryt, przeto wypływa ztąd wniosek konieczny, i jasny dla każdego pojętnego człowieka, iż autor *o Rolnictwie* twierdzi, że słoma całkowita daje więcéj paszy jak także jéj ilość porznięta na sieczkę. Każdy więc pojętny czytelnik przyzna, że ja zrozumiałem wyrazy autora o Rolnictwie, i uwolni mnie od ciężkiego zarzutu, który mi p. T. W. zrobił, iż przekształciłem *umyślnie* wyrazy autora o Rolnictwie. Ten zarzut tém dziwniejszy zdawać się musi, gdy sam p. T. W. poniżéj mówi: »utrzymuje wreszcie D. Ch., że taką ilością całkowitéj słomy, jaką na sieczkę przeznaczamy, można bydło *lepiéj* wyżywić, gdy się ją całą daje?—czyli, że sam kładzie w usta p. D. Ch., i powtarza to zdanie, które ja przytoczyłem, a o którego umyślne przekształcenie tak nierozmyślnie mnie posądził. *Lepiéj wyżywić*, znaczy po polsku: *dać więcéj pożywienia*; a to jest to co ja powiedziałem.

Daléj zarzuca mi p. T. W. »*mimo zapewnień p. W. A. W., że przy ostrożności bydlę ze żłobu sieczki nie wyrzuca, każdy gospodarz przyzna, że bydło równie wyrzuca ze żłobu słomę jako i sieczkę i t. d.*« Jest to rzecz z doświadczenia, o którą na papierze trudno się sprzeczać; odwołuję się jednak do sądu doświadczonych gospodarzy, czy bydle wyrzuca sieczki tyle, ile słomy przy następnych okolicznościach: aby sieczka była z dobréj i mieszanéj z różnych zbóż słomy, ażeby nie była dłuższa jak cal jeden reński, ażeby była zasypywana tylko do połowy żłobów, ażeby żłoby były gęsto szczeblami przeplatane, które niepozwalają bydłu rzucać gębami w tę lub w ową stronę i spychać w jeden koniec żłobu sieczkę. Cóż dopiero powiedzieć o sieczce polanéj wywarem lub kuchem, albo zmieszanéj z drobno pokrajaném warzywem i z plewami cokolwiek sfermentowanéj; taką sieczkę bydło wyjada z chciwością do szczętu, aż się deski w żłobach świecą; takiéj sieczki nic się niezmarnuje, chyba tylko to, co skotarz (krowiarz, wolarek) przez nieostrożność przy zasypywaniu rozrzuci.

Tylko przez wielkie zmarnowanie słomy wyciągniętéj z za drabek przez bydło na gnój, powstaje ten tak wielki przybytek gnoju przy paszeniu saméj długiéj słomy, i tylko przez zmarnowanie w ten sposób słomy pastewnéj na ściółkę, powstaje ta uładzająca korzyść powiększenia gnoju, czyli innemi słowy: *powiększenie ściółki kosztem paszy.*

»*Sieczka bywa czasem niestrawioną*« mówią ci panowie. Jest to prawdziwie nowe odkrycie dla wszystkich doświadczonych gospodarzy, którzy codzień depczą po gnoju. Nie spuszczając się już na własne rozumowanie, pytałem się wielu gospodarzy i weterynarzy, i od wszystkich jednozgodną otrzymałem odpowiedź, że to tylko zdarzyć się może podczas choroby bydlęcia, ale w stanie zdrowia *nigdy*. Rzeczywiście, trudno pojąć, jak daleko raz powzięty przesąd i uprzedzenie zaślepić może. Widać, że ani autor o Rolnictwie, ani p. T. W. z Trzylatkowa, ani p. Kłyszyński z Błędowa, odchodowi bydlęcia dokładnie się nieprzypatrzyli; odchód bydlęcia przedstawia bowiem plaster drobno i miękko urobionéj massy, nakształt powideł lub urobionéj gliny, w któréj nawet mikroskopem dojrzeć nie można ani części słomiastych (które np. w odchodzie koni się znajdują) ani nawet niestrawionych włókien. Twierdzenie to prócz tego pokazuje grubą nieznajomość fizyologii i anatomii bydła rogatego, które jako kilkakrotnie przeżuwające, jako opatrzone czterema przedziałami w żołądku, mające 24 zębów trzonowych i język ostry jak tarka, każdą właściwą sobie paszę, wyjąwszy połkniętego bez pogryzienia ziarna, doskonale w stanie zdrowym trawi. Dziwniejszym się musi jeszcze zdawać wniosek, że słoma długa jest od sieczki strawniejsza. Rozbierzmy cały proces żucia. Najprzód bydlę musi sobie długą słomę w gębie na kawałki krótkie pokrajać, czyli innemi słowy musi sobie z słomy zrobić sieczkę, a potém tę sieczkę przeżuwać, tak samo jak przeżuwa sieczkę z sieczkarni; w czémże leży tu różnica? Każdy zaś kto pasie sieczką, wie jaka za-

chodzi różnica pomiędzy sieczką urzniętą na ręcznych staropolskich sieczkarniach (jak tu u nas nazywają *ladach*), a sieczki porzniętéj machiną, któréj chwytające walce słomę dokładnie pogniotą. Ostatnią jako miękką, bardziéj do trawienia przysposobioną, bydło daleko chętniéj wyjada jak sieczkę porzniętą w ręcznych sieczkarniach, nieprzegniecioną walcami. Bydlę osłabione, zbiédzone, nie jest w stanie nakarmić się długą słomą; zmęczy się w połowie swéj racyi, bo do pożucia słomy daleko *więcéj siły i czasu* potrzebuje, jak do pożucia sieczki. P. Kłyszyński to samo o słabém bydlęciu twierdzi, a tém samém przyznaje, że słoma długa trudniejsza jest do strawienia jak sieczka. Porznięcie więc słomy na sieczkę jest ułatwieniem tylko pierwszéj czynności bydlęcia, to jest pogryzienia słomy przedniemi zębami na kawałki odpowiednie sieczce. Ileż to innych dogodności wypływa z karmienia bydła sieczką! Ułatwienie przymięszania wszelkich okras, przysmaczków i dodatków paszy, jako to wywaru, kuchów, ospy, szrótu, otrąb, warzyw, plew, zgonin (czyli zgrabków lub kłosinków jak w innych okolicach zowią), krzyżaków i t. d. Każdy gospodarz wie, że naraziłby bydło na ochwat lub niestrawność, gdyby np. zasypał w żłoby samo warzywo, same kłosy ucięte przy młocce, czyli zgoniny i t. p.

Ci panowie chwytają mnie za wyrażenie: »*iż powiększenie zarazem paszy i mierzwy przez dawanie bydłu długiéj słomy można tylko przypisać cudowi*.« Ja zaś powiedziałem: (Tom VIII. Ziem. str. 249). »Gdyby miało być z tysiąca funtów jęczmionki długiéj i *więcéj paszy i więcéj słańska zarazem* jak z tysiąca funtów jęczmionki porzniętéj na sieczkę, musiałoby się to dziać *cudownym, nadnaturalnym* sposobem; gdyż skądże ten przybytek słańska? tylko z słomy niezjedzonéj, a w gnój nawciąganéj, a zatém wniosek konieczny: *że o ile słańska pasąc długą słomą* przybywa, o tyle ubywa paszy.« Wyrażenie to moje widocznie nie ściąga się do cudu w znaczeniu religijném, tylko użyte jest jako zwykły sposób mówienia, gdy nie można znaleźć żadnéj rozumnéj i naturalnéj przyczyny; a ja przyznam się otwarcie, że w całéj téj argumentacyi i w dowodzeniu korzyści z paszenia długiéj słomy, a strat z paszenia sieczki pochodzących, *żadnéj rozumnéj i naturalnéj przyczyny* dostrzedz nie mogę.

Daléj mówi p. T. W. »uwaga o gospodarstwie pogorzelą dotkniętém, jako ogólny przykład, śmieszną się każdemu zdaje; albowiem takie położenie gospodarza jest wyjątkowe i wówczas każdy musi sobie radzić jak może.« To samo mówi p. Kłyszyński: ale to jest położenie wyjątkowe, którego się chwytają przy »wielkim braku paszy«—O nic więcéj nie chodzi, tylko o przyznanie, że w braku paszy, każdy gospodarz dla wystarczenia małą ilością paszy woli paść sieczką jak słomą; jeżeli zaś słoma długa, podług teoryi autora o Rolnictwie, ma dawać i więcéj paszy i lepszą paszę i zarazem więcéj mierzwy, to czemuż gospodarze w braku paszy nie pasą długą słomą tylko sieczką? Niewiem dla czego p. T. W. to śmiesznem się wydaje, co przeciw jego argumentom najdobitniéj mówi. Przytoczyłem przykład nietylko pogorzelą dotkniętego, ale każdego, który przez jakikolwiek przypadek, nieurodzaj, pożar, gradobicie i t. p. ma niedostatek paszy, który przeto małym zapasem swojéj lub kupnéj paszy, zamierza swój inwentarz najmniejszym kosztem w dobrym stanie utrzymać; w takim przypadku gospodarz (odwołuję się do tysiąca podobnych przykładów) *ani snopka słomy długiéj nie pasie, tylko całą słomę na sieczkę zrzyna*. Idąc za przepisem autora o Rolnictwie i pp. T. W. z Trzylatkowa, a Kłyszyńskiego z Błędowa, gospodarz w takim niedostatku się znajdujący, *przeciwnie, ani jednego obroku z sieczki dać bydłu niepowinien, tylko samą długą słomę*, bo sieczka podług zdania tych panów ma być niestrawna, bydło ją z koryt wyrzuca i marnuje się; słoma zaś długa ma być strawniejsza, przydatniejsza dla bydła, chociaż się upruszy to ją bydło uzbiera, a więc słoma długa jest oszczędniejszém użyciem paszy, a więc gospodarz w niedostatku nie sieczkę tylko słomą długą, podług teoryi tych panów, paść powinien. Panowie ci jednakowoż przyznają: że w położeniu wyjątkowém, przy braku paszy każdy sobie radzić musi jak może, czyli, że przy braku paszy trzeba paść sieczką, czyli innemi słowy, że sieczka jest oszczędniejszém użyciem paszy aniżeli długa słoma; ale potém dodają: to nie może służyć za dowód. Niech bezstronny czytelnik osądzi, kto z nas tutaj fałszywe i nielogiczne wyprowadza wnioski. *(Dok. nastąpi).*

O UPRAWIE PRAKTYCZNEJ OBORNIKOW NASZYCH.

Skoroć się przytrafiły Szan. Redakcyi *Korrespondenta* przesłane jéj trzy grosze moje pierwsze, i osądziła je godne druku, pospieszam z wywiązaniem się z przyrzeczenia uczynionego w przypisku. Albowiem w szczerocie ducha wyznać otwarcie muszę, że to podłechtało nie mało próżność moję, od któréj zupełnie wolnym się mieniłem, iż jak oto czarno na białém—wyrzeć szumnie mogę: »i jam jest automiłém«—Chropowatość to tam bardzo jeszcze wielka w tém autorstwie rem!«—ani słowa—jak to zwyczajnie przywykłego więcéj do szpadla aniżeli do pióra; przecież pomny na pociechę często powtarzaną w szkołach »*etiam si desint vires—tamen laudanda voluntas*« chwytam znów za ono nieposłuszne mi pióro, dopóki pora po temu, a nie zaśpiewają skowronki, i przedstawiam sobie: że wyrozumiali koledzy, raczéj na chęć dobrą przysłużenia się im czémś praktyczném, aniżeli na niegładkie się wysłowienie me uważać będą.

Wziąłem się zaś dzisiaj do napisania aż o przedmiocie arcyważnym dla nas gospodarzy, o przedmiocie, któren co do teoryi oddawna przez ludzi wielkich w zawodzie naszym tak wielostronnie i obszernie opracowanym i wyświetlonym już został. Czuję tedy w pokorze ducha aż nadto dobrze, że nic do tego dodać nie potrafię, i nie mam k'temu pretensyi: *odświeżyć* tylko postanowiłem w pamięci nie jednę *regułę złotą* pod względem *praktycznego traktowania nawozów naszych*. Bo w którekolwiek strony nasze miałem sposobność zajrzéć (a chlubię się, że znam sporą przestrzeń pięknéj ziemi naszéj) rzadko, bardzo rzadko—przestrzegane je znalazłem. Zdaje się zatém, że w razie takowym nie można za nadto często przypominać rzeczy najzbawienniejszych. Gdy zaś krom tego wyczytuję, jak kolega Sochaczewski gawędę w materyi téj saméj przez pismo to rozpoczął, a nikt jéj podobno dotychczas niepodjął, kwapię się témbardziéj: aby i swoje widzimisię pod dyskussyą publiczną poddać, i takową ostatecznie w przekonaniu najpraktyczniejszém dać się przez drugich utwierdzić. Zatém *ad rem*.

Nie dla tego, żem to już gdzieś czytał, ale z własnego doświadczenia uważam *nawozy*, jakiemi role nasze (wyrażając się technicznie z Krakowska) *zwozimy*, za »sine qua nihil« czyli po polsku *za to, bez czego prace nasze by najusilniejsze niczém*. A przede wszystkiém *oborniki* czyli gnoje zwierzęce uważam za prawdziwe, czyste złoto, w gospodarstwach naszych produkowane, i wnioskuję, że kto onych potrafi przysposobić jak najwięcéj, tego bez wątpienia trzymać się będą i czerwieńce czy to krajowe czy holenderskie.

W sztuce też téj zaradzania o massie jak najobfitszéj nawozów streszczona tajemnica wszystka dobrego, jak to mawiamy—gospodarowania. Sąsiedzi nasi od zachodu tak o skuteczności środka tego są uprzedzeni, że niewachali się wręcz oświadczyć, popierając to praktyką »niemasz więcéj roli, którąby nierodziła!« Śmiały to zaprawdę axiom, a przecież u nich faktami sprawdzony. My tylko może jedyni, których praojce z téj saméj ziemi przed wieki długo żywili zgłodniałą Europę, niechcemy wiedzieć i pamiętać: że gnoje są złotem. Na dowód obejrzyjmy się w okół siebie, i zobaczmy: czyli rzeczywiście staramy się o to, aby z złota tego przynajmniéj nic uronioném nie zostało czy się staramy o powiększenie tego złota najpewniejszego? Darujcie mi panowie i kochani koledzy, gdy wręcz wypowiem: iż w połowie bez porównania większéj barbarzyńcami jesteśmy, pod względem obchodzenia się z gnojami naszemi stajennemi, i niewarci jesteśmy złota w kieszeni, skoro go w oborach cenić niepotrafimy. (*)

(Dalszy ciąg nastąpi).

(*) Powtarzam raz jeszcze, iż w większéj połowie tylko, boć jak wszędzie tak i tutaj »nulla regula sine exceptione.« O ogóle przenigdy tak srogiego wyroku wydać niebyłbym zdolen.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZO HANDLOWE.

Pan H. z Miechowskiego pisze nam co następuje:

Od tygodnia zawitała do nas wiosna, tak pożądana, bo tak spóźniona. Od kilku dni zaczęliśmy siew i spieszymy się z nim, chociaż ziemia jeszcze wilgotna. Ale najwięcéj pożądaną była wiosna, z powodu braku paszy tak wielkiego, iż w wielu miejscach pomimo strzech poobdzieranych, owce z głodu wyzdychały. W okolicy Jędrzejowa, nawiedzonéj w roku zeszłym przez pamiętną burzę gradową, która tyle zboża, zwłaszcza jarego zniszczyła, doszła słoma do niesłychanéj ceny, gdyż płacono za centnar po 75 kop. sr., a za stare wyjadki po 30 k. i więcéj. Tak wielkiego ogólnego braku paszy niepamiętają ludzie. Teraz biedne zmorzone owce i bydło muszą szukać pożywienia na gołych odłogach, na których tylko starą trawę znajdują.

Żyto bardziéj poszukiwane jak pszenica; ceny zboża utrzymują się prawie w jednéj mierze, tylko ceny jęczmienia, owsa i grochu podniosły się; jęczmień sprzedają po 3 rs. 60 kop.; owies u nas po 2 rs. 25 kop. w Kielcach po 3 rs., groch po rs. 4 kop. 80. Ziemniaki u nas po rs. 1 kop. 20 korzec, w Kielcach po rs. 1 kop. 70.—Okowitę płacą po 55 kop. garniec; cena jéj nie podnosi się z powodu, iż w wielu gorzelniach dotąd jeszcze pędzą, nawet ze zboża. Oczéwista ztąd strata, ale brak paszy przymusza do szukania jéj w drogo wypadającym wywarze.

Przez ostatnie parę tygodni zimy, takie były zaspy i rozcieczе, woda tak popsuła drogi, iż prawie żadnéj nie było kommunikacyi od wsi do wsi, a nawet na szosie trudno było przejechać, gdyż w wielu miejscach wcale śniegu nie było, w innych zaś z powodu wielkiéj jego ilości na kołach trudno się było przeprawić. Ztąd brak ruchu w handlu zbożowym; teraz to samo ma miejsce z powodu pilnéj roboty w polu.

Gdańsk 28 kwietnia. Wiadomości handlowe z Anglii w ogólności są przyjemniejsze. Na targu poniedziałkowym Londyńskim krajową pszenicę płacono wyżéj o 1 szyling na kwarterze. Zagraniczne ziarno przy ograniczonym odbycie otrzymywało ceny ponad ostatnie notowania.

Czas się znowu oziembił a w dniu 25 b. m. obfity śnieg spadł w Londynie.

W ciągu tygodnia dostawiono do Londynu:

Pszen. jęcz. słodu, owsa, żyta bobu groch wyki, s. ln. i rzep.
z kraju 4848 3184 — 15375 — 1136 — —
z zagra. 22691 6677 — 10835 1700 3165 — 800
Mąki z kraju cent. 22,490, z zagranicy 11,742.

Targi prowincyonalne trzymały się lepiéj, na niektórych placach, jak np. Hull, Newcastle, przy ożywionym obrocie wartość pszenicy o pełny szyling się podniosła, a tak w Irlandyi jak i Szkocyi, handel więcéj życia i więcéj ruchu objawiał.

We Francyi stan rzeczy nie przedstawia żadnéj odmiany. Rezerwa mąki w Paryżu codzień się zmniejsza; lubo dla spóźnionéj zimy konsumcya znacznie się podniosła; dla braku jednak operacyi spekulacyjnych targi pogrążone są w odrętwieniu.

W Hamburgu i Szczecinie cieszono się podwyższeniem cen pszenicy, a i na żyto, szczególniéj na ostatnim placu, stanowczą widziano poprawę. Toż samo daje się spostrzegać na targach hollenderskich.

Gdańska Giełda w tym tygodniu zupełnie była bezczynną, do czego brak okrętów znacznie się przyczynił. Kupcy nie mogąc wysłać nagromadzonych zimą zasobów, w nowe interesa wchodzić nie chcą, zwłaszcza w obec obojętnych wiadomości z Anglii. Opinija wszakże tak na naszym jako i na innych placach o bliskiéj odmianie nie wątpi.

Słyszeliśmy o sprzedaży po za giełdą 100 łasztów bardzo pięknéj $133/4$ funt. ważącéj pszenicy, po cenie 490 guld. łaszt (5 rs. kop. $52^1/_2$ korzec); mała partya ordynaryjnego $128/0$ łasz. ważącego ziarna odeszła po 420 guld. (rs. 4 kop. $73^1/_2$ korzec; groch bardzo poszukiwany na nasienie, przynosi przeszło 400 guld. (rs. 4 kop. $51^1/_2$.

Czas się zupełnie ocieplił i mamy wiosenne deszcze.

Na 87 berlinkach przebyło Toruń 3,360 łasztów pszenicy, 80 łasztów żyta.

Wysokość wody 11 stóp cali 4.

Kursa zamian. Londyn 3 m. 202, Hamburg 3 m. $45^1/_3$ Amsterdam 102. Warszawa 98.

Makowski Kendzior et Comp.

TAKSA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC MAJ 1853 r.

Mięsa wołowego funt kop. sr. 7, krowiego lub z bukatów k. $6^1/_2$, polędwicy f. k. 14. Wieprzowiny z skórą funt k. 7, schabu funt k. 6, słoniny wędzonéj funt k. 14, cielęciny funt kop. $6^1/_2$. Bułki i chleb pszenny: Bułka mątowa k. $1^1/_2$ złot. 21, Strucla mątowa k. 3 zoł. 42, bułka z mąki pośledniejszéj k. 1 zoł. 30, strucla z takiéjże mąki k. 3 zoł. 90. Chleb stołowy bez względu na formę z takiéjże mąki k. 6 funt. 1 zoł. 84, placek solony k. $^1/_2$ zoł. 27. Chleb żytni pytlowy oraz chleb z mąki młyna parowego. Bochenek chleba za k. $2^1/_2$ ważyć ma zoł. 89, bochenek chleba za kop. 5 funt 1 zoł. 82, bochenek chleba za k. 10 funt 3 zoł. 68. Chleb razowy za kop. $2^1/_2$ funt 1 zoł. 20, bochenek chleba za kop. 5 funt 2 zoł. 40, bochenek chleba za k. 10 funt 4 zoł. 80.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 17 (29) kwietnia 1853 r.

	OD RS.	KOP.	DO	KOP.
Żyta czetwiert.	6	20		
Pszenicy ditto	8	30		
Grochu polnego	—	—		
„ cukrowego	—	—		
Fasoli. . . .	—	—		
Gryki. . . .	6	15		
Jęczmienia . .	—	—		
Owsa . . .	4	$10^1/_2$		
Mąki pszen. pr.	11	10		
ordyn. czet.	—	—		
„ razowéj.	5	50		
grycz. ćw.	6	62		
Kaszy jaglanéj.	—	—		
„ grycz. zw.	—	—		
„ drobnéj.	—	—		
„ jęcz. perło.	—	—		
„ „ ordyn	6	80		
Siana pud.	—	28		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy pud	—	12	—	—
Siana fura 1 k.	3	—	4	50
„ „ 2 k.	4	20	7	20
Słomy fura zw.	1	35	2	25
Drzewa sos. s.	8	65		—
Wół dobry.	39	—	62	—
„ średni.	27	—	38	—
„ lichy.	22	—	26	—
Cielę. . .	2	76	—	—
Baran. . .	—	—	—	—
Wieprz dobry.	14	—	21	—
„ średni.	10	—	13	—
„ lichy.	7	—	9	—
Masła pud.	6	90	—	—
Słoniny „	4	60	—	—
Kartofli czet.	2	69	—	—
Okowity wiad.	3	—	—	—
Szumówki w.	1	79—	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 236, z różnych miejsc królestwa 317, ogółem wołów sztuk 553, wieprzy 513 cieląt 1530; baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję meiszkańców wołów sztuk 500. wieprzy 415 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 2 maja 1853 roku.

PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	98	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% .	119	$118^3/_4$
Polskie Obligacje Skarbu 4% .	$92^3/_4$	$92^1/_2$
„ Listy Zastawne . . .	—	—
„ Listy Zastawne nowe. .	$98^1/_2$	$98^1/_4$
„ Obligacje Udziałowe . .	180	179
„ Obligacje 500 złotowe. .	$92^3/_4$	$92^1/_4$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	$98^3/_4$	$98^1/_2$
lit. B. 200 „	$23^1/_2$	23

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 21 kwietnia (3) maja 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.